

Jak Wojtek został strażakiem

(Czesław Janczarski) wyd. Nasza Księgarnia, Warszawa 1967

Lasem, łąką, polem
Biegną kręte dróżki.
Zawiodą nas one
do wsi Kozie Różki.

Ta wioska od dawna
w okolicy słynie
ze straży pożarnej
najdzielniejszej w gminie.

(...)

Bije dzwon na alarm.
Już śpieszą strażacy –
czasem w nocy – ze snu
czasem w dzień – od pracy.

(...)

Na pomoc! Na pomoc –
ile sił w motorze! Kto
lepiej niż strażak w
nieszczęściu pomoże?

Nasza straż jest pierwsza
choćby szmat był drogi.
Pryska woda z węża,
syczy żar i ogień.

Gaśnie groźny pożar, dym
ku ziemi gnie się. To straż
z Kozich Różków ludziom
pomoc niesie!

(...)

Hej, strażacy ochotnicy,
znani w całej okolicy!
Oto mały Wojtek marzy,
żeby z wami służyć w straży:

– Chciałbym gasić z wami ogień,
nieść ratunek, nie znać trwogi...
Myśli o tym w dzień, a nocą
śni o hełmach, co się złocą.

Poradzili więc Wojtkowi weseli strażacy,
żeby poszedł do kowala.
Kowal Bonifacy
jest tu komendantem
strażackiej drużyny.

Serce złote, dusza szczerza,
choć groźny z miny...
Kowal węża kręci:
– Cenię twoje chęci! –
Palec wzniosł do góry,
patrzy na chłopaka:

– Jeszcześ mi za mały,
smyku, na strażaka. (...)

Wraca Wojtek do domu.

Idzie dróżką
znaną.
Nic go teraz
nie cieszy,
nawet książka
i zeszyt.

Las nie nęci go,
rzeka.
Od zabawy
ucieka.

(...)

Jasny księżyc
lśni z dala,
srebro w szybach
zapala

i blask rzuca
na ścianie.
Usnął Wojtek
nad ranem.

Już minęła nocka
krótka. Niebo jest
jak niezabudka
modre.

(...)

Słychać terkot
trzech żniwiarek.
Traktor warczy za
zakrętem. Żniwa,
żniwa rozpoczęte!

Poszli w pole starsi, młodzież.
Wojtek został sam w zagrodzie.
(...)

Wtem – zagrzmiało niedaleko. Okolicą
echo dudni.

Będzie burza
przed południem! (...)

Siedzi Wojtek w oknie,
patrzy, jak świat moknie.
Wtem: huk!
Czy to świat się wali?
Pożar! Pożar!
Dom się pali!
Echo grzmotem odpowiada.
Piorun trafił w dom sąsiada!...

Już ogień na strzechę
wdziera się zdradziecko.
Naraz słyszy Wojtek:
w izbie płacze dziecko.

To w płonącym domu,
w łóżeczku z wikliny
obudził się Henio,
sąsiadowy synek.

Ani jednej chwili
nie ma do stracenia!
Brzdęk! Wybita szyba.
Wynióś Wojtek Henia.

Trzeszczą suche belki,
pułap w izbie płonie.
Teraz – do remizy!
Wojtek jest przy dzwonie!

Bim-bam! Na ratunek!
Bije dzwon na alarm.
Żniwiarze głos dzwonu
usłyszeli z dala.

Już biegną strażacy.
Przerwana robota.
Samochód z remizy
wyskoczył przez wrota.

I warczy i pędzi, aż pył
bije w oczy. A Wojtek
wciąż dzwoni: Ratunku!
Pomocy!

Pożar ugaszony.
Dzielni są strażacy!

– Kto dzwonił na alarm?
– pyta Bonifacy.
I pytają ludzie:

– Kto małego Henia
wyniósł w czasie burzy
z dymu i płomienia?

– To Wojtek! To Wojtek!
– ktoś nagle zawołał.
Otoczyli ludzie
Wojtusia dokoła.

Ściskają mu ręce,
wołają: – Niech żyje!!!
Serduszko Wojtusia
radośnie dziś bije...

Ujrzał Wojtek z dala
sam komendant straży.
Podchodzi do chłopca
z uśmiechem na twarzy.
(...)

Wracą Wojtek do domu.

Idzie dróżką znajomą.

Jest wesoły, szczęśliwy:

– Strażak ze mnie prawdziwy! (...) ■